

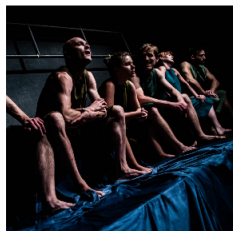
Wieczna wycinka

Słowo las znaczy świat, reż. Weronika Szczawińska i Piotr Wawer jr., Teatr Akademii Sztuk Teatralnych we Wrocławiu



Magda Piekarska

aA aA aA



fot. Rafał Skwarek

Sięgając po nieco zapomnianą nowelę *Słowo las znaczy świat* Ursuli K. Le Guin, Weronika Szczawińska i Piotr Wawer jr. odkrywają jej aktualny potencjał, dotyczący przede wszystkim nadciągającej katastrofy ekologicznej, ale też widma rasizmu, ksenofobii, ożywającej dziś na nowo potrzeby podporządkowania sobie tego wszystkiego, co kulturowo obce.

Powieść Le Guin, która w momencie premiery w 1972 roku stanowiła komentarz do wojny w

Wietnamie, dziś przeczytana na nowo na scenie wrocławskiej Akademii Sztuk Teatralnych ujawnia nowe sensory i odniesienia. Z ich długiej listy twórcy dyplomowego spektaklu Wydziału Aktorskiego wybrali dwa wątki: związany z ekologią, dewastacją środowiska, bezwzględną kolonizacją natury i ze stosunkiem do innego, obcego, który dziś, w momencie kryzysu na wschodniej granicy, brzmi dojmująco aktualnie.

Domyślam się, że twórcy podejmowali te decyzje z bólem serca, bo Le Guin udało się na stu niemalże stronach pomieścić całą długą listę żywo rezonujących dziś tematów, tych aktualnych, związanych z feminizmem (o przybyciu nowego transportu kobiet hodowlanych czytamy już w drugim zdaniu), stosunkiem do władzy, przemocą, ale też odsyłających nas na pogranicze psychologii, jak w przypadku idei świadomego snienia.

Nawet jednak przy tak znaczących cięciach, teatralne *Słowo las znaczy świat* trwa dwie godziny ze sporym okładem – o dobry kwadrans za długo, biorąc pod uwagę przyjętą przez twórców konwencję opowiadania. Cóż, częsta to przypadłość spektakli dyplomowych, których twórcy próbują przede wszystkim sprawiedliwie traktować wszystkich pojawiających się na scenie aktorów – każda i każdy z nich musi mieć tu szansę na własne solo, więc głównymi rolami trzeba ich równo obdzielić. Przecież dyplom to ich wizytówka, często karta przetargowa decydująca o przyszłym zawodowym być albo nie być. Ceną jest słabnąca wytrzymałość widza, choć może to, co uwiera w kontakcie ze zwykłą publicznością, sprawdza się, kiedy na widowni zasiadają dyrektorki i dyrektorzy teatrów. Nie wiem, może oni nie ziewają. Mi się ziewnąć zdarzyło, co przynajmniej prawdziwą przykrością, bo właśnie ten kwadrans, może dziesięć minut, które mnie o ziewanie przyprawiły, dzieliły to przedstawienie od całkowitego spełnienia.

Poza potrzebą zagęszczenia scenicznego czasu, niczego tu przecież nie brakuje: mamy tematy, które brzmią bardzo aktualnie, mamy trzech soczystych bohaterów, mamy prawdziwie filmową akcję, mamy wreszcie czytelną dramaturgiczną i reżyserską perspektywę. Le Guin, a w ślad za nią Szczawińska i Wawer jr. opowiadają historię kolonizacji planety Atshea, którą ludzie planują zagospodarować pod uprawy soi (na Ziemi dramatycznie brakuje już żywności). W tym celu wycinają porastający ją las, a w wolnych chwilach polują na jelenie, o których tam, skąd pochodzą, można jedynie poczytać. Podporządkowują też sobie stworzaków, porośniętych zielonym futrem i mierzących metr wysokości Atshean, traktując ich jak bezpłatną siłę roboczą i obiekty seksualnego wyzysku. Spośród kolonistów i miejscowej ludności na pierwszy plan wysuwają się trzy postaci: kapitan Davidson – dowódca w Obozie Smitha, hipermeński macho na prostej drodze do szaleństwa, Ljubow – antropolog kultury, którego badanie miejscowych zwyczajów doprowadzi do przyjaźni z jednym ze stworzaków, oraz Atsheanin Selwer – który stanie na czele krwawego buntu przeciwko przybyszom.

Cała ta opowieść jest snuta z pomocą bardzo prostych środków, aktorzy nie mają do dyspozycji wiele więcej, niż koce i narzuty, z użyciem których zamieniają człowieka w stworzaka czy przeprowadzają instruktaż korzystania z zaprojektowanej przez Le Guin wersji Internetu. Spektakl jest pozbawiony muzyki – cała sfera audio jest tu tworzona na żywo przez aktorów bez wykorzystania jakichkolwiek instrumentów. Robi to wrażenie zwłaszcza w początkowej scenie, kiedy naśladowują dźwiękowy pejzaż lasu z odgłosami kaplającej wody, szumem liści, krzykami małp i głosami ptaków. Z kolei to, jak szóstka aktorów żongluje rolami, pozwala tworzyć migotliwe, niejednoznaczne kreacje – nawet narysowanemu grubą kreską Davidsonowi zupełnie różne rysy nadają Filip Kempniński i Paula Stępczyńska, w wykonaniu której kapitan znajduje się niebezpiecznie blisko krawędzi szaleństwa. Cała szóstka wypada tu intrygująco – zarówno jako zgrany

POWIĄZANE TEATRY



Teatr AST

PRZECZYTAJ TEŻ



Anna Jazgarska

Nad przepaścią



Szymon Kazimierzczak

Cudaki



Joanna Puzyna-Chojka

Transfer, czyli skąd się biorą dyrektorzy teatrów?



Henryk Mazurkiewicz

Scena/ekran: Mnich Artaud



Szymon Kazimierzczak

Konrad po Henryku



Mirosław Kocur

O kampie

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



zespół, chór kosmicznych kolonistów, jak i w aktorskich solówkach.

W opowieści, którą snują Weronika Szczawińska i Piotr Wawer Jr. wraz z szóstką studentów, niezwykle istotna staje się przyjęta przez nich perspektywa – losy bohaterów powieści Le Guin są w spektaklu nie tyle relacjonowane, co przypominane, rekonstruowane z dystansu dość odległej przyszłości. To implikuje wielokrotność scenicznych postaci – aktorki i aktorzy grają tu nie tylko role kapitana Davidsona, Selvera, Ljubowa, pozostałych Atshean czy przedstawicieli kosmicznego dowództwa, ale przede wszystkim przyszłych mieszkańców jednej z planet, dla których to, co wydarzyło się na Atshe, jest historią, mitem, legendą.

Odpowiedź na pytanie, jaki jest świat „po” – po buncie na Atshe, po zawartym ze stworzakami rozejmie, po Lidze Światów, po momencie, w którym po raz kolejny uwierzyliśmy, że ludzkość zmądrzała i wyciągnęła wnioski z popełnianych wcześniej błędów, nie napawa optymizmem, choć niespecjalnie zaskakuje. Na scenie zastajemy świat po kolejnej katastrofie, w którym jedynym śladem osiągnięć cywilizacji pozostały stosy szmat, z których dawniej szyto ubrania pozwalające podkreślić indywidualność. Zastajemy też ludzi pozbawionych imion, z numerami wyszytymi na niemal jednakowych, wyjąwszy kolorystyczny odcień, kombinezonach. Ale wciąż jednakowo butnych, sekundujących w tym sporze o kształt nowej, lepszej planety nie jej rdzennym mieszkańcom, ale bezwzględny kolonistom – trudno nie odczuć, że ulubionym bohaterem kolejnej ludzkiej generacji jest nie mazgajowaty, litujący się nad stworzakami Ljubow, ale karykaturalnie wręcz męski i bezwzględny Davidson. Szczawińska i Wawer są zdecydowanie mniejszymi optymistami niż Le Guin, u której odrobina nadziei w finale została opatrzona zastrzeżeniem (gwarancja rozejmu między ludźmi a Atsheanami obejmuje pięć pokoleń). Przenosząc jej diagnozę w jeszcze odleglejszą przyszłość, są realistami, nie romantykami – wszelkie dane wskazują przecież, że nie ma dla nas nadziei.

29-10-2021

Teatr Akademii Sztuk Teatralnych we Wrocławiu

Ursula K. Le Guin

Słowo las znaczy świat

scenariusz i reżyseria: Weronika Szczawińska, Piotr Wawer Jr.

scenografia i kostiumy: Gabriela Błaszyńska

obsada: Filip Gołąb, Agata Grzymała, Mikołaj Hajduk, Filip Kempniński, Jan Litvinovitch, Paula Stępczyńska

premiera: 8.10.2021

WERONIKA SZCZAWIŃSKA

PIOTR WAWER JR.

URSULA K. LE GUIN

FILIP GOŁĄB

AGATA GRZYMAŁA

MIKOŁAJ HAJDUK

FILIP KEMPIŃSKI

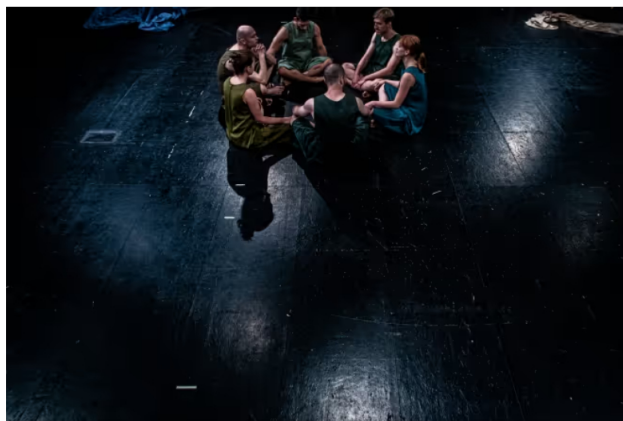
JAN LITVINOVITCH

PAULA STĘPCZYŃSKA

WROCŁAW

TEATR AST

Słowo las znaczy świat, reż. Weronika Szczawińska i Piotr Wawer Jr., Teatr Akademii Sztuk Teatralnych we Wrocławiu



Fot: Rafał Skwarek



Oglądasz zdjęcie 1 z 15

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera



Nie jestem robotem



reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

Facebook